GAZETA KOŚCIELNA

Przedplata: W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct. półroczna 3 „ — „ ćwierćroczna 1 „ 50 ct.
Za granicą do Niemiec 11 mar. Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran Ameryki . . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM

ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.

Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 5. I piętro.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok IV. We Lwowie dnia 24. września 1896. Nr. 38.

Wykład tajemnic Różańca świętego

ks. Karola Ludwika Gay.

Biorę za pióro z tem dobrem przekonaniem, iż rzetelną Czcigodnym Braciom oddam przysługę, zwracając bliżej ich uwagę na wspomniane dzieło [1]). Należy ono do najlepszych, jakie kiedykolwiek trafiło się mi czytać. Pojawiły się już o niem tu i ówdzie sprawozdania, ale żadne nie podniosło go tak, jak należy i nie odsłoniło dostatecznie głębin treści i skarbów jego świętych myśli.

Biskup Kossowski, czcigodny tłómacz tej książki, tak charakteryzuje jej autora, który był sufraganem sławnego w tegoczesnych dziejach Kościoła kardynała Ludwika Pie: Głębokością nauki, z niewyczerpanych źródeł Pisma św. i Podania płynącej, jasnością i prostotą wykładu, rzadką umiejętnością kreślenia dróg pobożności chrześcijańskiej w świetle tak uroczem i wdzięku pełnem, iż dla każdej duszy i dla każdego stanu ukazują się przystępnemi, i najwyższe jej cele i najtrudniejsze jej walki łatwemi i pociągającemi, pisma jego bardzo przypominają słodkiego św. Franciszka Salezego i płonącego miłością Boga i dusz ludzkich ducha jego, a bogactwem treści i pięknością formy nie ustępują, jeśli ich miejscami nie przewyższają, utworom znanego i u nas z niektórych, przełożonych na nasz język, dzieł swoich, bogomyślnego O. Wilhelma Fabera.

Trzy główne dzieła jego: *De la vie et des vertus chretiennes*, *Conférences aux meres chretiennes* i *Elevations sur la vie et la doctrine de N. S. Jesus-Christ*, tworzą razem piękną jakoby trylogię życia duchownego: w pierwszem z nich, choć mającem głównie na oku życie zakonne, ale w zasadniczej treści swojej stosującem się zarówno do wszystkich w ogóle wiernych, na gruncie nauki największych w Kościele mistrzów ascezy z niepospolitą jednością i siłą, z przenikającą słodkością wymowy duchem Bożym namaszczonej, rozwija wspaniały system cnót i pobożności katolickiej, od pierwszego szczebla nawrócenia się do Boga i oczyszczenia serca, aż do najwyższych szczytów doskonałej miłości i zupełnego, w zgodności woli ludzkiej z wolą Bożą zjednoczenia się z Bogiem; w drugiem stawia nam przed oczy grunt i jakoby pierwszy warsztat, na którym to życie katolickiej pobożności i doskonałości się przygotowuje i wyrabia, i w formie wykładu na słowa Księgi Przypowieści o niewieście mężnej, z każdego słowa tekstu świętego wyprowadzając ukryte w nim, dla ducha mniej bogomyślnego niedostrzeżone, głębokością i trafnością swoją zdumiewające skarby zbudowania i nauki, nakreśla przedziwny obraz niewiasty, żony, matki chrześcijanki i poczynającej się z niej rodziny takiej, jaką uczyniła ją nauka Zbawiciela i Kościoła Jego; w trzeciem nakoniec, duszom już w pobożności ugruntowanym i w Bogu rozmiłowanym podaje posilną a słodką strawę, dając im do rozważania słowa i tajemnice życia Chrystusa Pana, w „podniesieniach“ bogactwem i głębokością myśli równających się sławnym Elewacyom Bossuet'a, a przejmującą rzewnością uczucia i zapałem miłości Bożej może je przewyższających.

Czwarte i ostatnie z większych dzieł jego, to „Wykład tajemnic Różańca świętego“. Nie potrzeba chyba dowodzić, że książka, gruntownie objaśniająca tajemnice różańcowe, jest na czasie w obec dorocznego nabożeństwa miesiąca października, do którego sternik nawy Piotrowej od szeregu lat nawołuje wszystkich czcicieli Boga i Maryi. „Aby bowiem tajemnice Różańca świętego mogły wywrzeć uzdrawiającą i zbawczą skuteczność swoją, potrzeba je przyswoić sobie zastanowieniem się nad niemi i przyłożeniem do nich serca i woli. Różaniec nie jest modlitwą czysto ustną; zasadza się on na dziwnie miłem i łatwem połączeniu ustnej modlitwy z wewnętrzną: odmawianiu modlitwy Pańskiej i Pozdrowienia Anielskiego powinno towarzyszyć jakiekolwiek rozważanie, przywiązanej do każdego dziesiątka, tajemnicy. Zapewne, że i bez tego rozważania, uważnemi usty tylko odmówienie może być przyjemną Bogu i pożyteczną dla odmawiającego modlitwą; ale będzie to tylko zmówienie pacierzy na koronce czy różańcu, nie będzie to rzeczywiste nabożeństwo różańcowe: będzie to tylko ćwiczenie zewnętrzne — *corporalis exercitatio*, jak je zowie Apostoł, „nie na wiele pożyteczne“. Prawdziwem nabożeństwem, „pobożnością“ oną, jak mówi tenże Apostoł, która „do wszystkiego pożyteczna jest, obietnice mając i tego żywota, który teraz jest, i przyszłego“, Różaniec wówczas dopiero się staje, gdy ustom odmawiającym towarzyszy umysł rozważający i serce współczujące. Na tem polega wszystka siła i skuteczność jego; na tem i warunek nieodzowny do pozyskania hojnych łask duchownych, jakiemi szczodrobliwość Stolicy Apostolskiej święte to nabożeństwo zbogaciła“.

Otóż dzieło ks. Gay w wysoki sposób ułatwia to zrozumienie tajemnic różańcowych. Układ jego prosty i jasny. Po wstępnych do lepszego objaśnienia rzeczy potrzebnych uwagach o naturze i znaczeniu nabożeństw katolickich, tajemnic wiary, różańca w ogólności, dostojny autor w szeregu piętnastu rozdziałów przechodzi z kolei każdą z piętnastu tajemnic różańcowych, podając naprzód dogmatyczno-historyczne opisanie dotyczącego faktu ewangelicznego, sięgając następnie w samą głębię tajemnicy, i ukryte w niej prawdy i piękności na jaw wyprowadzając, a wreszcie wykazując wynikające z niej praktyczne zastosowania i wnioski. Jaka jest wszędy pełność

[1]) Warszawa, Gebethner i Ska 1895, w 8-ce, tomów dwa. Cena 3 złr. 90 ct.

i szerokość wykładu, pisze biskup Kossowski, jak żywem, przenikającem, zdumiewającem nieraz światłem najgłębsze prawdy wiary oświeca, z jaką przekonywającą, a słodkości pełną siłą do miłości Zbawiciela i Najświętszej Matki Jego pociąga, o tem przekona się każdy, kto czytać zechce. Duchowni ojcowie i pasterze, z świętego urzędu i powołania swego postawieni na to, aby maluczkim łamali chleb żywota, znajdą w tej książce bogaty materyał nietylko do nauk różańcowych czy majowych, ale i do wszelkiego o głównych prawdach wiary, o obowiązkach i cnotach chrześcijańskich, nauczania.

Miarę wartości dzieła daje też *breve* Leona XIII. do autora, w którem winszuje mu tej pracy, „jawne dającej świadectwo nietylko o umysłu jego bogactwie, ale i o biskupiej miłości“ ku swoim wiernym. W tych bowiem czasach, katolickiemu imieniu tak wrogich, powiada Ojciec św., nie masz nic zaiste, czegoby więcej pragnąć, o coby więcej starać się należało niż, o to, by ludzie dali się skłonić do rozważania dobrodziejstw przez Jezusa Chrystusa Zbawiciela zgotowanych, i do pobożności ku Pannie Bożej Rodzicielce pobudzić.

Kardynał Parocchi w liście dziękczynnym zwie tę książkę świetnym jej twórcy ku Matce Bożej pobożności pomnikiem. „Zamiar twój, szczęśliwie poczęty, równie szczęśliwie, ze względu na gruntowność, doskonałość i szerokość nauki, ze względu na wypływającą z niej obfitość słodkości duchownej, ze względu wreszcie i na siłę i piękność stylu, dziś oglądam dokonany“.

W obec takich głosów i dowodów uznania, zadanie moje, jako sprawozdawcy, mógłbym uważać za spełnione. Ale niech autor jeszcze sam przemówi do duszy naszych Czytelników! Jak dla Czcigodnego naszego biskupa ucztą duchową było tłómaczenie tego dzieła, tak dla mnie w miesiącu Różańcowym prawdziwą jest rozkoszą dzielenie się z Braćmi jego treścią.

Gustate et videte!

* * *

W pierwszej rozprawie wstępnej, jak już zaznaczyłem, autor objaśnia naturę i znaczenie katolickiego nabożeństwa w ogólności. Aby dojść do definicyi nabożeństwa kładzie wprzód za Akwinatem i św. Franciszkiem Salezym określenie pobożności, „która niczego więcej nie dodaje do ognia miłości, tylko ten płomień, który czyni miłość dzielną, ochotną i skrzętną“. Gdy zaś ta nabożność, sama z siebie całkiem duchowa i wewnętrzna, objawi się na zewnątrz w danym kształcie poszczególnym, zastosowanym do poszczególnego, jaki sobie miłość obierze przedmiotu, wówczas, jakby prawdziwa matka, własne swe imię nadaje córce swojej i ten owoc, z niej zrodzony, zwie się także dewocyą, nabożeństwem.

„Nabożeństwa po wszystkie czasy były w Kościele i będą aż do końca. Co pieśń nad pieśniami mówi o kwiatach i owocach, zdobiących ogród Oblubieńca, to słusznie rozumieć się może o tych pąkowiach, bezprzestannie zawiązujących się na szczepie pobożności chrześcijańskiej. Są to kwiaty i owoce niezrównanej barwy i woni i smaku; raduje się niemi Serce niebieskiego Oblubieńca. Czem są gwiazdy na firmamencie, tem w oczach Jego są nabożeństwa na nieboskłonie Kościoła. Są to ogniska promieniejące i płonące, są to zdroje życia nadprzyrodzonego, są to przybytki pełne łaski, są to schadzki Boskie, są to miejsca duchownej uczty i wesela. One tworzą głównie poezyę życia chrześcijańskiego: poezyę wdzięku, ale i cnoty pełną; poezyę inną i lepszą niż poezya świecka, lepiej niż ta ostatnia ducha podnoszącą, i w sobie skupiającą i serce od świata odrywającą i do wyrzeczenia się siebie pobudzającą i słodkie podającą myśli i marzenia o niebie, którego sama już jest niejako pierwszym smakiem i zapowiedzią“.

Z pewnego względu, nabożeństwa te mogłyby się wydawać komu jakby zbytkiem; ale chociażby nawet tak było, zbytek taki przedziwnie odpowiada myśli Bożej; a nadto, co powierzchownemu widzowi przedstawia się jako dodatek tylko zbyteczny, to w oczach głębiej patrzącego nabiera znaczenia i wagi znamienia, wyróżniającego Kościół Chrystusowy. Napróżnobyś poza obrębem Kościoła szukał tej czynnej hojności wiary i miłości i pobożności ludzkiej dla Boga, tego wciąż falującego wzbierania i wylewania się życia chrześcijańskiego w sercach ludzkich: nigdzie tego nie znajdziesz. „Wielmożność“ — *magnificentia,* wspaniałość, — jak świadczy Pismo św., jak samaż nauka to stwierdza, jest jedną z cech, znamionujących dzieła Boże.

Wszystkie nabożeństwa mają tę wspólną własność, że trafiając naprzód do serca tej czy onej duszy wiernej, budzą w niej zarazem żądzę i nieprzepartą potrzebę pociągnięcia i braci... Tym sposobem samo przez się powstaje stowarzyszenie i tem samem nabożeństwo obleka się w ciało. Każde nabożeństwo jest jakoby pociągającem i zachęcającem powtórzeniem tych słodkich słów Boskiego Mistrza: „Gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni w imię moję, tamem jest w pośrodku ich“. Każde zamienia się w prawdziwą społeczność, nieraz nawet w nową rodzinę zakonną, osobny swój ustrój mającą i własnem życiem żyjącą. Każde tworzy tym sposobem nowy hufiec święty, z zatkniętym na czele sztandarem swoim, zaciągający się do tego wielkiego wojska Bożego, którym jest Kościół; a jakże często jednemu takiemu hufcowi całe wojsko zawdzięcza odniesione zwycięstwo! Słowem, j e d n o ś ć w m i ł o ś c i i s i ł a z j e d n o ś c i s i ę r o d z ą c a, ten jest zasadniczy charakter wszystkich naszych nabożeństw.

I to także rzecz uderzająca i godna zastanowienia, że dziwnem, choć w powodach swoich nie trudnem do zrozumienia zrządzeniem Bożem, w miarę jak się przedłuża życie Kościoła na tej ziemi i wzmagają się walki jego i rośnie zewnętrzny rozwój jego, nabożeństwa takie coraz bardziej się mnożą; a każde z nich pojawia się w czasie właściwym. Dość przypomnieć historyę ustanowienia czci publicznej Najśw. Sakramentu; była ta cześć dla Kościoła wiatykiem, na przebycie tego strasznego trzywiekowego okresu, który w tymże czasie dla niej się rozpoczął. Któż nie wie dalej, jaką prawdziwie Boską pomoc Kościół miał i ma z nabożeństwa do Serca Jezusowego i do Dzieciątka Jezus?

Nabożeństw katolickich takie jest mnóstwo, iż zliczyć ich prawie niepodobna. Jedne z nich trwają po wszystkie wieki, prawdziwie nieśmiertelne: są to nabożeństwa tak głęboko zakorzenione w samejże religii chrześcijańskiej, iż stanowią z nią jakby jedno i całość; nieraz i samaż istota wiary na nich polega. Są drugie, które jaśniały czas jakiś i potem zgasły, albo przynajmniej ubyło im świetności i zeszły na drugi plan: takim kolejom podlegają szczególnie nabożeństwa do Świętych.

Skąd pochodzi ta zmienność i kolejne jakoby luzowanie się nabożeństw, jakie nam historya czci Świętych przedstawia, trudno to dokładnie oznaczyć. Dość, że fakt ten istnieje.

Następnie autor przechodzi różne rodzaje nabożeństw, od Serca Jezusowego począwszy, które jest słońcem naszych czasów i będzie, da Bóg, ich zbawieniem, aż do poszczególnych dewocyi do różnych tajemnic życia Chrystusa na ziemi, będących, każda na swój sposób jednem z tych „źródeł Zbawicielowych“, z których Duch św. każe nam czerpać z weselem, dalej cały szereg nabożeństw eucharystycznych, do całej Trójcy św. i jej niebieskiego dworu, do Kościoła i Papieża, zachowując na ostatek — czytelnik łatwo się domyśli dlaczego — nabożeństwa Kościoła do Najśw. Panny Maryi. Otwierają one proste i naturalne przejście do tego odrębnego nabożeństwa Różańca świętego, któremu poświęcona jest cała książka.

„W każdym domu chrześcijańskim, pisze autor, wiernie się obchodzą imieniny i inne daty pamiątkowe ojca. Ojciec jest głową rodziny; władza jego rządzi całym domem; od niego wychodzą wszystkie ważniejsze postanowienia i rozkazy, on nadaje właściwy kierunek domownikom i sprawom domowym; słusznie więc całe rodzeństwo obchodzi dni jego uroczyste i ochotnem sercem to czyni. Lecz w tych obchodach zawsze jest jakieś tło pewnego skrępowania i powagi. Więcej w nich przeważa uszanowanie, niż serdeczność dziecięca: nie masz w nich zwykle swobodnej poufałości. Co innego, kiedy chodzi o matkę. Matka taka dobra, tyle w niej dobroci, rozumu i serca i czułości i wdzięku! Taki między nią a dziećmi prosty i słodki i ustawiczny stosunek! Tak troskliwie czuwa nad wszystkiemi, tak opatrznie pamięta o potrzebach każdego! I nie tylko o potrzebach pamięta: wie także lub odgaduje, co które lubi; największa to dla niej przyjemność, gdy może im

sprawić uciechę. A taż pobłażliwość i tkliwość jej! jak umie litować się nad dzieckiem swojem, jak umie je tłómaczyć przed ojcem, jak umie pieścić! Jako małżonka, należy do ojca, ale jako matka, cała należy do dzieci. Nie dziw więc, że gdy nadchodzi dzień uroczysty, wszystkie dzieci są w ruchu, każde się stara jak może. Zrywają co najpiękniejsze kwiaty z ogrodu; piękniejsze jeszcze, przy złożeniu ich, przygotowują powinszowania... Lecz nad wszystkie matki jedna jest najwyższa, jedyna: ta, którą Bóg sam sobie obrał za Matkę, i w ciele z Niej wziętem nas odkupiwszy, nam też Ją wraz z łaską swoją darował. Od początku, od chwili błogosławionego Jej Wniebowzięcia, Kościół już święta na cześć Jej obchodził; ale z czasem, święta Jej coraz bardziej się mnożyły, coraz większego nabierały znaczenia, jak i to płodne nabożeństwo, które Kościół nie waha się zwać: „Najświętszym Różańcem — *Sacratissimum Rosarium*".

Szerokie doświadczenie i głęboka znajomość natury ludzkiej przebija się z następujących praktycznych wskazówek duchownego pisarza, które niejednemu przydać się mogą.

Po wszystkie czasy i w powszechnem, rzec można pojęciu katolików, nabożeństwa poczytywało się za naturalny objaw, za dopełnienie co najmniej pożyteczne, za konieczną niemal obronę szczerej wiary i życia naprawdę chrześcijańskiego. Należy więc do nich zachęcać wiernych, skłaniając ich do obrania sobie jednego lub drugiego nabożeństwa, jeżeli który jeszcze tego nie uczynił, pochwalając i utwierdzając każdego, który już sobie przyswoił ten pobożny obyczaj. Ale w wyborze wśród rozmaitości tych praktyk i w zachowaniu wybranych niech każdy wie o tem, że jest zupełnie wolnym.

W tej materyi wszystko jest radą tylko, żadne nabożeństwo, w ścisłem znaczeniu tego wyrazu, niema w sobie siły obowiązującej; każde tylko, skoro je Kościół zatwierdził, jest dobrem i zbawiennem i wszelkiego poszanowania godnem. W tym względzie więc niech każdy idzie za własnym pociągiem swoim, czy to z natchnienia łaski pochodzącym, czy też wprost tylko przyrodzonym... Wszystko jedno w gruncie, czy na tym czy na drugim zagonie pasie się owca Dobrego Pasterza, byle nie zeszła z pastwiska... Strzedz się jednak dusza winna niestałości i zmienności i widziadeł wyobraźni i nierozważnego zapału, z pod którego wygląda źle ukryta żądza nowości.

Lecz z drugiej strony nie tak się niewolniczo przywiązuj do raz obranego nabożeństwa, byś nie umiał zaniechać go i na drugie zamienić, gdy widzisz słuszny do tego powód i gdy większy z tego drugiego spodziewasz się odnieść pożytek. Dusza ma swoje pory wieku, tak samo jak ciało: co jest odpowiedniem dla młodzieniaszka, może nie być odpowiedniem dla męża dojrzałego.

Druga rada, jeszcze ważniejsza: jakiekolwiek sobie obierzesz nabożeństwo, nigdy się niem tak ciasno nie krępuj, byś nie był gotów w danem zdarzeniu je opuścić, gdy tego wymaga wyższy, pilniejszy obowiązek lub wzgląd na potrzebę, albo choćby tylko przyjemność i wygodę bliźniego... Dla miłości Boga i na chwałę pobożności chrześcijańskiej staraj się, by nabożeństwo twoje nigdy nikomu nie było ciężarem.

Strzeż się również zbytniej natarczywości w zalecaniu ulubionych nabożeństw twoich, by nie zdawało się, że chcesz je gwałtem narzucić wszystkim i każdemu... Zostaw ludzi w spokoju; szanuj wolną wolę ich; nie koniecznie jeszcze pójdą oni na potępienie, choć nie idą za tobą. Nie wyobrażaj sobie, by to nabożeństwo, które tobie się spodobało, było już tem samem jedyną drogą do świętości, albo jakiemś lekarstwem uniwersalnem, które samo tylko zdoła uleczyć wszystkie rany rodzaju ludzkiego i ocalić Kościół i zbawić świat. Zdobądź się raczej na pokorę i powiedz sobie, że wiele może być i jest innych nabożeństw, skuteczniejszych i ważniejszych niż twoje.

Nakoniec jeszcze rada ostatnia. W obieraniu sobie nabożeństw strzeż się zbytku i niepowściągliwości, czyli jak ją zowie św. Jan od Krzyża „żarłoczności duchownej": z takiego przeładowania bardzo niefortunne wynikają następstwa... Nabożeństwa, w odniesieniu do religii, są to z pewnego względu jakby stroje, dodane do ubrania: w miarę użyte, podnoszą one i zdobią ubranie, ale nakłaść ich na siebie takie mnóstwo, iżby pod niemi ubranie samo znikło, byłoby to dowodem złego smaku i złego wychowania. Kto drwa do pieca nałoży nad miarę, nie podsyci ognia, ale go zagasi. „Tylu się u nas napierają różnych praktyk, powiedział dowcipnie, a prawdziwie o takich duszach żarłocznych któryś spowiednik, że w końcu już czasu nie stanie na wzbudzenie aktów wiary, nadziei i miłości".

Teraz jeszcze słów kilka o samem nabożeństwie Różańcowem i jego tajemnicach. (Dok. nast.)

J. B

Zygmunt Kaczkowski †.

Śmierć Zygmunta Kaczkowskiego smutnem echem odbiła się w sercach katolickich w Polsce. Dzisiejsze pokolenie słabe mieć tylko może pojęcie o zapale, z jakim były czytane jego pisma dawniejsze, w których mistrzowskiem piórem wskrzeszał postać społeczeństwa szlacheckiego przed upadkiem kraju, obrawszy sobie jako widownię swych powieści rodzinną ziemię sanocką, jej rody, podania i dzieje. Malując tę przeszłość, która na zawsze do grobu zstąpiła, nie mógł Kaczkowski pominąć jej strony religijnej, która jak najściślej z życiem narodu była skojarzona i czynił to z najgłębszą czcią dla wiary przodków naszych. Nic wymowniejszego, jak wstęp do *Męża szalonego*, w którym zmarły pisarz zamknął niejako całe swoje uwielbienie dla katolickiej religii i jej znaczenia w naszym narodzie. Słowa jego nie straciły i teraz swojej prawdy, więc je przywodzimy:

Religia była *najpiękniejszą* gwiazdą, przyświecającą życiu naszych ojców. Przy jej promieniach odbywały się wszelkie sprawy ich żywota. Ona przyjmowała w swoje *święte* ramiona nowo narodzone dziecięta, ona nauczała ich pierwszych obowiązków względem Boga i ludzi, ona stanowiła główną dla szkolnych pacholąt naukę, ona była przewodnikiem w dalszym żywocie młodzieńcom, ona *hamulcem* w pasyach serca i burzliwościach umysłu, ona *przystanią dla zbłąkanych*, pocieszycielką dla utrapionych, orędowniczką między zakłóconymi, ona *najwyższą mądrością tego świata*, ona ostatecznym trybunałem we wszelkich sprawach: ona była celem i jądrem wszech-życia. Pod jej sztandarami walczyli ojcowie nasi we wszystkich bojach, dla niej podejmowali kosztowne i niebezpieczne wyprawy, dla niej ginęli na męczeńskich palach zabrani w jassyr jeńcy, nią natchnieni z tych palów plwali w oczy muzułmańskim katownikom.

Religia *miłością* panowała nad Polską. I *dla tego* panowanie jej było wielkie i obszerne, a one dumne karki orzących ziemię rycerzy, które swą butą w obliczu praw ziemskich przenosiły zagranicznych książąt i duków, przed jej praw wyrokami padały w proch na kolana i nawet przed sobą samymi nie śmiały się skarżyć na srogość kary albo niesprawiedliwość.

Religia onych czasów tak wkorzenioną była we wszystkie serca i uczucia, że, nie mówię już, wszystkie czyny zaczynały się w imię Boga, w Trójcy świętej jedynego, a kończyły się słowem biblijnem: Amen; nie mówię, że wymówione głośno imię Chrystusa Pana albo Matki Najświętszej najzaciętsze bitwy uśmierzało; nie mówię, że i najburzliwsze namiętności uspokojenie się swoje wpływowi wiary świętej miały do zawdzięczenia; ale nawet umysły szalone i obłąkane dawnemi czasy kończyły zwyczajnie na tem, że się przerzucały w melancholią nabożeństwa i religijności.

Z tej nieograniczonej władzy religii nad ludzkiemi sercami wynikało to, że jeżeli Rzeczpospolita cała była jakoby wielkim klasztorem, na chwałę Boga i Świętych Pańskich żyjącym, toż i dom każdy szlachecki był tem na małą miarę, czem był kraj cały na wielką.

Pobożność, żarliwość w dopełnianiu wszystkich religijnych prawideł, odstępowanie połowy korzyści i przyjemności życia na chwałę Bożą, odwoływanie się we wszystkiem do

przepisów Kościoła, poszanowanie dla tego wszystkiego, co się dotykało rzeczy poświęconych Bogu, było główną cechą *w wielkiej chwale* ubiegłych wieków.

Ten który tak o wierze katolickiej pisał i w niej *wielką chwałę* narodu swego widział, jeżeli nie w praktyce to przynajmniej w przekonaniach swoich wierzącym musiał być katolikiem. Czy nim w późniejszej epoce swojego życia pozostał, to tajemnica, którą ze sobą do grobu zabrał. Są nawrócenia częste z obojętności i niewiary do czynnej praktyki przepisów religii, ale nie zbywa niestety i na przykładach przeciwnych. Wiktor Hugo za młodu był katolikiem, a zakończył życie jako radykał i bez sakramentów. Renan klerykiem był nawet.

Kaczkowski przed laty z górą trzydziestu posądzony ze zwykłą u nas pochopnością, jak mniemamy niesłusznie, o zdradę, opuścił kraj, aby więcej do niego nie wrócić. Osiadł w Paryżu i powieściopisarz zamienił się w spekulanta na giełdzie. Mówią dziś, że posiadał nadzwyczajne finansowe zdolności, które pozwoliły mu za granicą zgromadzić fortunę z czterech czy nawet $4^1/_2$ milionów franków. Wyjątkowa i dziwna musiała być organizacya umysłu tego człowieka, który umiał natchnionem piórem kreślić obrazy ukochanej przez siebie nadewszystko szlacheckiej naszej przeszłości i oprowadzać po wszystkich zakątkach rodzinnej sanockiej ziemi, a potem chłodno z konstellacyj przeróżnych wypadków w pieniężnym zahardzie obliczać dla siebie i zbierać korzyści, które mu pańską dały fortunę. Z rodakami mało się na dobrowolnem znosił wygnaniu, Francuzi znali go tylko pod nazwiskiem herbownem Pomiana. Chociaż pióra zupełnie nie rzucił, rzadko się przecież odzywał i żadnem znamienitszem dziełem w tej porze w literaturze ojczystej wyżej nie wzniósł. Obudził go dopiero Sienkiewicz, o którym napisał jako znawca prawdziwy i sam pisarz niepospolity sławną recenzyą w *Gazecie Lwowskiej* a w ślad za nią kilka nowych powieści, które przekonały rodaków; że ręka starca nie mniej dzielnie włada piórem jak za dni młodych a wyobraźnia nic ze swej lotności nie utraciła. Przybyło tylko doświadczenia i nauki.

Nie wrócił Kaczkowski do kraju, między obcymi oczy zamknął i w cudzej spoczął ziemi. Wiadomości o chwilach ostatnich przykre były. Księży polskich, którzy do umierającego dotrzeć pragnęli, od progu jego domu z niczem odprawiono. W ostatniej chwili olejem św. namaszczenie przyjął, ale czy ze świadomością, milczą dzienniki. Co gorsza, miał w swoim domu Francuzkę, z którą związek małżeński dopiero przed śmiercią krótko zawarł. Czy ślub był kościelny, czy cywilny tylko, znów nie wiadomo. Cały majątek, z wyjątkiem książek i prawa autorskiego do dzieł swoich, przekazanych lwowskiemu Towarzystwu Historycznemu, bezpotomnie ze świata schodząc, przeznaczył dla towarzyszki swojej i jej krewnych. Dla własnej rodziny w kraju, dla instytucyj ojczystych żadnego nie pozostawił zapisu. Jakże inaczej postąpił krótko przed nim zmarły ś. p. Emeryk hr. Czapski, który chociaż w obcej wielką część życia przeżył atmosferze, drogocenny zbiór medali i monet polskich jako pamiątkę po rozbiciu się ojczystej nawy ziomkom, w Krakowie zbiór umieściwszy, na własność oddał, choć go mógł dzieciom pozostawić.

Dobił Kaczkowskiego po śmierci *Kuryer Lwowski*, ogłaszając jego list, w którym mieszczą się te słowa.

> Partya krakowska przyjęła dwie fałszywe zasady, któremi są: wyrzeczenie się idei niepodległości Polski i poddanie polityki polskiej pod interes katolickiego Kościoła. Wyrzeczenie się idei niepodległości musi koniecznie sprowadzić wynarodowienie a Kościół katolicki, będący z natury swojej kosmopolitycznym, zawsze poświęci interes narodowości interesowi swemu.

Tak więc zmarły pisarz odmienił sąd swój o „wielkiej chwale“ naszych ubiegłych wieków i o „najpiękniejszej gwieździe“, przyświecającej życiu naszych ojców! Stało się to wówczas, gdy mówiąc własnemi jego słowami, religia katolicka przestała być mu „hamulcem w passyach serca i burzliwościach życia i najwyższą mądrością tego świata“, gdy ją odepchnął nawet jako „przystań dla zbłąkanych“. Zbyt często ludzie od łamania przepisów Boskich i kościelnych przechodzą do lekceważenia i nienawiści Kościoła. Tacytowskie: *odisse, quem laeseris*, zawsze jest głęboko prawdziwe. Kosmopolityzm i gotowość do poświęcenia słabych wyrzuca Kaczkowski, umysł bądź co bądź wyższy, Kościołowi razem z rzeszą pospolitych pismaków, a czyjaż zasługa, że na Litwie po świątyniach naszych język moskiewski jeszcze nie rozbrzmiewa, jeżeli nie tego „kosmopolitycznego“ Kościoła, który „zawsze poświęci interes narodowości interesowi swojemu“?

O duszach jeden Bóg sąd wydaje. Czyny człowieka ocenia społeczeństwo i zapisują dzieje. Z żalem wielkim żegnamy grób człowieka, który młodość naszą pismami swemi zachwycał i zamiłowanie do przeszłości naszej budził. Niech duszy jego Bóg będzie miłosierny.

O przekleństwach.

(C. d.) II. Według św. Alfonsa przekleństwo trywialne jestto *imprecatio mali sub ratione mali* — życzenie złego jako takiego; tem się właśnie różnią przekleństwa trywialne od uroczystych, że pierwsze wyrażają chęć rozkoszowania się w nieszczęściu drugiego, które na rozkaz lub żądanie przeklinającego ma spaść, drugie zaś zamierzają zachwiany porządek moralny przywrócić w ten sposób, że Bóg na prośbę i życzenie swoich zastępców bezpośrednią interwencyą ukarze grzesznika, którego sprawiedliwość ludzka dosięgnąć nie chce lub nie może. Jeżeli jednak definicyę naukową św. Alfonsa porównamy z pojęciem przekleństwa w znaczeniu ludowem, u nas wyrobionem i przyjętem, przekonamy się, że ona z jednej strony nie wyczerpuje jego treści, a z drugiej jest za ogólna.

Prawda, że wiele jest przekleństw, które pod kategoryę złego życzenia *(maledictio)* dadzą się podciągnąć; tu należałyby wszystkie częstowania piorunami, dyablami, (jednym, milionami, a nawet całem piekłem), cholerą, chorobą i t. d. — lecz, niestety, w skarbnicy naszego języka mamy wiele innych przekleństw, nie mających nic wspólnego z życzeniem złego, n. p. wszystkie te, których treść stanowią kość lub krew psa, bestya i t. p. Że nie należą one do pierwszej kategoryi przekleństw, to jasna rzecz, boć przecież nikt, w ten sposób przeklinając, nie wierzy w metempsychozę egipską czy reinkarnacyą Allan Kardec'a; z drugiej zaś strony słowa tego rodzaju uważa się powszechnie za przekleństwa. Raczej podciągnąćby je należało pod kategoryę obelgi, obrazy honoru *(contumelia)*.

Inny jeszcze gatunek przekleństw, także nie zawierających życzenia złego, są to lekkomyślne wymawiania imion rzeczy świętych i tu należałyby wszystkie całkowicie wymówione lub niedopowiedziane sakramenty, krucyfiksy i t. p.

Mamy tedy trzy gatunki przekleństw: *a)* wyrażające życzenie złego, *b)* zawierające obelgę, *c)* nadużywające imion rzeczy świętych; u nas nieużywane, a przynajmniej piszącemu nieznane, są przekleństwa o treści bluźnierczej.

Zastanawiając się bliżej nad temi przekleństwami, łatwo dostrzedz różnicę między niemi a temi kategoryami grzechów, do których je zaliczyliśmy. Przykłady jasno to wykażą.

Ktoś życzy drugiemu, aby mu się dom spalił, aby rękę, nogę złamał, aby mu bydło padło; o tych wyrażeniach mówimy, że to są życzenia złego, podyktowane przez nienawiść; jeżeli zaś wypowie się pragnienie, aby kogoś piorun trzasł, aby go apopleksya, choroba wzięła i t. p., osądzimy odrazu, że to są przekleństwa i dopiero analizując je, dodamy, że zawierają życzenia złego i to wielkiego; czujemy więc, że różnią się one od *dirae impreationes simpliciter dictae*. Podobnie każdy spostrzeże różnicę między przezwiskami — *sit venia verbis* — „osioł, gałgan“ i t. p., a wyzywaniem od kości, krwi psa i t. p.; pierwsze nazywamy przezwiskami, drugie przekleństwami. Tak samo trzeci gatunek przekleństw różni się od zwykłego brania imion rzeczy świętych nadaremno.

Z tego wynika, że definicya św. Alfonsa nie wyczerpuje treści zawartej w pojęciu przekleństwa, jak my tego słowa używamy; nie uwidocznia też różnicy między zwykłemi życzeniami złego lub przezwiskami a przekleństwami. Rozwińmy te cechy wyróżniające.

Cechą wspólną, a charakterystyczną, wszystkich przekleństw jest, że się wypowiada je na gorąco w chwili gniewu i rozdrażnienia, podczas gdy nieprzyjaciel, pałający nienawiścią do nas, życzy nam złego na zimno, spokojnie i z większym lub mniejszym rozmysłem.

W przekleństwie jest wyrażona myśl nieszczęścia nadzwyczajnego, szybkiego; przeklinający, zirytowany, nie ma cierpliwości i czasu czekać na zwłokę, więc wyraża pragnienie, aby się natychmiast złe spełniło, n. p. uderzenie od piorunu, śmierć na cholerę i t. p.; przeciwnie zaś człowiek nienawidzący a życzący złego, ponieważ bardziej waży swoje słowa, okazuje więcej cierpliwości, zadowalnia się nieszczęściem zwyczajnem, a wykonanie jego na sposobny czas odkłada, aby się rozkoszowała jego nienawiść tem złem, które, jeżeli nie w rzeczywistości, to przynajmniej w pragnieniu jego ma się spełnić.

Przeklinający wymienia złe większe, ale mniej prawdopodobne, n. p. piorun z jasnego nieba, sporadyczny wypadek cholery wśród ogólnej zdrowotności społeczeństwa — źle życzący ma• na oku złe mniejsze lecz pewniejsze, prawdopodobniejsze.

Przeklinający nie zadowalnia się życzeniem jakiegokolwiek zła, lecz wyraża chęć, aby przeciwnik stanowczo i bez śladu, w sposób odrażający, usunął mu się, aby się unicestwił, krótko, aby przestał istnieć i to z hańbą, aby „zczezł", źle życzący zaś zadowalnia się mniejszem złem, nie budzącem odrazy.

U przeklinającego łatwo rozwaga weźmie górę nad uczuciem, a wtenczas żałuje życzenia wypowiedzianego i wyzna, że nie brał rzeczy na seryo; nienawidzący dłużej trwa w tym stanie i często powraca do tej samej myśli, bo nie igrał ze słowami, jego zdaniem odpowiadała myśl w sercu.

Przeklinający używa formułek stale przyjętych, od innych posłyszanych; nienawidzący okazuje i zachowuje samodzielność w pomysłach, gdyż jego rozumu nie unosi i nie ściemnia uczucie. Ludzie przeklinają siebie samych, jeżeli zaś kto życzy sobie objektywnie złego, to zawsze ma na celu podmiotowe dobro.

Podobnie różnią się przekleństwa, zawierające obelgę, od zwykłych przezwisk. Przekleństwa zawierają w sobie wyraz większego wstrętu, lekceważenia, pogardy, niż przezwiska. Stąd też do przekleństw wzięte są zwierzęta lub część zwierząt, które najbardziej lekceważymy lub wstręt do nich mamy, n. p. krew psa, którą sobie lud wyobraża jako coś bardzo podłego, odrazę budzącego; kość, jako rzecz najbardziej lekceważoną; bestya, jako coś bardzo brzydkiego, postrach wzbudzającego.

Przeklinający czując, że uczynki innych są wielce ubliżające godności ludzkiej, osądza wprost, że osoba ta nie jest godną duszy, ani krwi ludzkiej; przezwiska zaś są raczej porównaniami ze zwierzętami lub rzeczami lichemi, a *tertium comparationis* i zarazem motywem do przezwiska są właśnie przymioty, zwierzętom lub rzeczom naturalne, w ludziach rażące nas, gniewające.

Nareszcie trzeci gatunek przekleństw różni się od zwykłego grzechu brania imienia Pana Boga i rzeczy świętych nadaremno tem, że grzech ten przeciw drugiemu przykazaniu boskiemu popełnia się zwykle celem wyrażenia podziwu, przestrachu, boleści, mówiąc n. p. dla Boga, na rany Chrystusa, a zdania lub słowa użyte mają same w sobie sens i mówiący zwykle je rozumie — przeklinający zaś wyraża niemi g n i e w swój, oburzenie i używa zwykle wyrazów urywanych, obcych, nie mających sensu i przez przeklinającego nierozumianych; stąd też używają tych przekleństw ludzie, stojący nisko pod względem wykształcenia i moralności, powtarzają oni bezmyślnie słowa, od innych słyszane.

Dodać jeszcze musimy, że przekleństwa bywają miotane nie tylko przeciw ludziom, lecz także przeciw istotom bezrozumnym i często ot tak na wiatr, celem wylania i okazania swej niecierpliwości, często z przyzwyczajenia, tego zaś nie można powiedzieć lub przynajmniej nie w takim stopniu o obelgach, życzeniach złego i t. d.

Porównując więc przekleństwa z grzechami, do których ze względu na treść swą mogą być zaliczonemi, przekonywamy się, że są znaczne między nimi odcienia.

Ujmując trzy gatunki przekleństw we spólną definicyę, możnaby takie określenie przekleństwa trywialnego podać: Przekleństwa są to słowa, w uniesieniu wypowiedziane, wyrażające oburzenie i wstręt, a często zawierające bezmyślne życzenie wielkiego złego i obrazę imienia Bożego.

Tak pojęte przekleństwo możnaby podzielić na *a) maledictio imprecativa, b) contumeliosa, c) sacri nominis offensiva.*

Nie odpowiednią wydaje mi się definicya, podana w katechizmie Deharba przy drugiem przykazaniu. Brzmi ona: „Przeklinać znaczy, sobie lub innym złorzeczyć, przyczem bywa często imię Boskie znieważane". Nietrafnem jest to określenie, bo słowo: „złorzeczyć" nie jest synonimem, jaśniejszym od słowa: „przeklinać"; następnie definicya ta nie obejmuje wszystkich gatunków przekleństw, u nas używanych. (Dok. n.)

Ks. dr Karol Szczeklik.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Galicya. *(Ks. biskup Glazer w Leżajsku).* Niezaprzeczona to zasługa obecnego gwardyana klasztoru O. Łukasza Dankiewicza, że wszelkimi stara się sposobami przywrócić miejscu temu to wybitne w narodzie katolickim stanowisko, jakie ta święta ustroń, pod szczególniejszą opieką Królowej korony Polskiej zostająca, niegdyś w narodzie naszym posiadała. Kiedy przed czterema laty przybył jako przełożony tego miejsca, czekał go ogrom pracy, jakiej niejeden byłby się uląkł. Nagromadzone w świątyni leżajskiej znamienite skarby sztuki dopominały się natrętnie o jak najrychlejszą, a umiejętną restauracyę. Pierwszem zadaniem było obliczenie jej kosztów. Zaproszeni w tym celu konserwatorzy i znawcy sami byli zdziwieni tychże wysokością. Obliczono, że potrzeba najmniej 100.000 złr., by dokonać niezbędnej restauracyi i uratować cenne dzieła od ruiny. Zaprawdę, że mogły były opaść ręce i można było stracić wiarę w spełnienie tak olbrzymiego zadania. Cichy i skromny, lecz w pomoc Bożą niezmiernie ufny O. Dankiewicz nie zawahał się ani chwili. Znalazł też odpowiednią pomoc w swych braciach zakonnych, którzy z żarliwą gotowością ofiarowali się do zbierania składek. Za zezwoleniem rządu rozesłani zostali kwestarze po całym kraju. Przyznać należy, że zarówno w dworach, jak w miastach i chatach wieśniaczych życzliwego doznali przyjęcia. Zebrane w ten sposób ofiary urosły już do tak poważnej kwoty, że można było się zabrać do częściowej restauracyi. Zaczęto od prezbiteryum. Dawne i piękne freski na ścianach, imponujący ołtarz wielki i niewiadomo czy bardziej bogaty, czy też bardziej piękny chór zakonny, zostały zrestaurowane. Nie zapomniano też o zewnętrznym cokole świątyni, o charakterystycznym dziedzińcu kościelnym, o wyniosłej „bramce" wchodowej i okalających murach fortecznych, co wszystko stylowo odnowionem i do porządku doprowadzonem zostało. Wydano na te wszystkie roboty przeszło 38 tysięcy złr. — obecnie dalsze prace trzeba było przerwać, bo funduszów ...brakło. Mógł jednak inicyator tej restauracyi z radością popatrzeć na to, co już dokonanem zostało, boć to olbrzymiego zadania... część znaczna i znamienita.

Wdzięczny za to P. Bogu zaprosił O. Gwardyan w Zielone Świątki najczcigodniejszego Arcypasterza, by raczył dopełnić konsekracyi wielkiego ołtarza, na którymby odtąd Najświętsza ofiara spełnianą być mogła, a z modlitwą zmieszana woń kadzideł w niebo się wznosiła. Po spełnieniu tego pierwszego obowiązku pomyślał o drugich. Lwią część zebranych ofiar złożył biedny nasz, lecz wierzący i zawsze pobożny lud wieśniaczy. Aby się tym maluczkim odwdzięczyć, postanowił O. Gwardyan Dankiewicz sprawić im obfitą ucztę duchowną. Zapowiedział tedy czterodniowe rekolekcye ludowe, które w klasztorze leżajskim przed samą uroczystością N. M. Panny miejsce mieć miały. W uskutecznieniu tego zamiaru a za zezwoleniem O. Prowincyała Golichowskiego wezwał odpowiednie siły zakonu na kaznodziejów. Aby zaś jeszcze wyższą temu zbożnemu dziełu dać sankcyę i znaczenie, uprosił Najdostojniejszego Sufragana dyecezyi ks. Biskupa Glazera, aby raczył osobiście przybyć, a obecnością swoją, modlitwą i błogosławieństwem pasterskiem te zamiary wesprzeć i uświetnić.

I tak się też za Bożą pomocą stało. Dzień 6. września naznaczył Najprzewielebniejszy ks. Biskup jako termin swego przybycia. Ściśle też w oznaczoną porę przybył do Łańcuta, witany przez ks. dziekana Jędrzejowskiego, jednego reprezentanta zakonu OO. Bernardynów i miejscowe duchowieństwo. Po drodze witała Dostojnego Pasterza Giedlarowa z ks. proboszczem Mytkowiczem na czele, który oczekiwał przy bramie tryumfalnej wraz z całą swą parafią. Następnie miasto Leżajsk wystąpiło uroczyście, oczekując również pod przewodem swego duchowieństwa przy pięknej bramie, wzniesionej wśród rynku. Główne atoli przyjęcie miało miejsce na „Piasku" pod klasztorem OO. Bernardynów. Już zdaleka widoczną była wspaniała leżajska świątynia zdobna w zieleń i różnobarwne chorągwie, z wieżyc i baszt klasztornych wesoło powiewały flagi a tuż u drogi wiodącej do Kościoła wznosiła się imponująca wysokością brama, ozdobiona w bluszcze leśne, herby, chorągwie i napisy. Tutaj też zgromadziło się bardzo licznie duchowieństwo obu obrządków, bractwa, cechy i niepoliczony lud. Po krótkiej przemowie O. Gwardyana ruszył pochód cały z pieśnią na ustach ku kościołowi, a po nad falą głów ludzkich płynęły okrzyki radości, brzmiała pieśń pobożna, grały dzwony wesoło i leciały w dal stare tony bejnałów. — Przybycie Najprzewielebniejszego ks. Biskupa nie przerwało w niczem pracy rekollekcyjnej. Nauki następywały po sobie wedle z góry ułożonego planu, a tak były rozłożone, że w przerwach pozostawało dostatecznie czasu, by dać możność mnogim pielgrzymom do otrzymania Sakramentu Bierzmowania. Pod tym względem olbrzymia praca oczekiwała Dostojnego Pasterza. Parę tysięcy osób pragnęło „wziąć Ducha świętego", a wśród nich nie rzadko trafiali się starcy a nawet tacy, zwłaszcza z Królestwa, którzy nigdy jeszcze w życiu Biskupa nie widzieli. Nie łatwą to było rzeczą uczynić zadość pragnieniom wszystkich, zwłaszcza że tłum ludzi i w ogóle napływ pobożnych na tę uroczystość był niesłychany. Nazajutrz po przybyciu ks. Biskupa liczono do 50 tysięcy pielgrzymów i rzeczywiście gdziekolwiek się zwróciłeś wszędzie tłumy i tłok nie do opisania. Z największą tylko trudnością uzyskano miejsce wolne do bierzmowania, gdzie ustawiono pragnących przyjąć ten święty Sakrament. Wśród gęstych szeregów klęczących przesuwała się czcigodna postać Pasterza schylona z miłością nad każdym z proszących. Każdy odchodził umocniony w wierze, obdarzony obrazkiem na pamiątkę, a niezmordowany Pasterz szedł dalej i bierzmował nie bacząc ani na pot kroplisty, co Mu czoło rosił, ani na zmęczenie fizyczne, widoczne w tem pogodnem zawsze obliczu ...szedł i niestrudzenie wzmacniał dusze łaskami Ducha Przenajświętszego. W ten sposób wybierzmował Najczcigodniejszy ks. Biskup w poniedziałek, wtorek i w środę rano 3674 osób. Lud pobożny umiał ocenić tę pracę gorliwego Pasterza; ilekroć ukończywszy czynność bierzmowania odchodził z dziedzińca kościelnego, rzucał się do stóp biskupich, rwał do ucałowania rąk, a liczna milicya klasztorna ledwie zdołała uchronić ks. Biskupa od ścisku, i utorować jakie takie przejście do klasztoru. Mimo wielkiego utrudzenia i wytężonej pracy celebrował także Najprzewielebniejszy ks. Biskup pontyfikalną mszę świętą w kaplicy Matki Bożej Cudownej w dniu 8. września, a po skończonej w tymże dniu sumie udzielił z ganku wyniosłej „bramki kościelnej" błogosławieństwa wszystkiemu zebranemu ludowi. Była to chwila nadzwyczaj uroczysta; na olbrzymim placu przedklasztornym widziałeś nieprzejrzane mrowie głów ludzkich; kilkadziesiąt tysięcy ludu zwartych w zbity a niezmierny tłum wzniosło ku Pasterzowi oczy i serca, by z rąk Jego przyjąć ojcowskie błogosławieństwo. Zaledwie je udzielił, lud ten jakby olbrzym o jednej piersi, wzniósł okrzyk „niech żyje ks. Biskup!" a od huraganu tych wiwatów aż drgało w powietrzu.

Nietylko jednak lud prosty, wieśniaczy, lecz i mieszczanie, inteligencya i okoliczna szlachta uprzedzała się nawzajem w okazywaniu czci ks. Biskupowi. Przed samym obiadem w dzień uroczystości podążyli do mieszkania Czcigodnego a Wysokiego Gościa panowie z miasta i okolicy, urzędnicy wyżsi i wybitniejsza inteligencya miejscowa z wyrazami swego głębokiego uszanowania i hołdu. Wśród nich był hr. Hompesch z Rudnika i hr. Ressegnier z Niska, obaj najhojniejsi i zdecydowani przyjaciele i dobroczyńcy klasztoru.

Tymczasem, gdy się w komnatach biskupich odbyło to przyjęcie, na „bramce klasztornej" prawił ostatnie z pożegnaniem kazanie O. Czesław Bogdalski. Gdy ku końcowi przemówienia wskazał na krwawe dzieje kościoła w Polsce, znaczone Pratulinem, Krożami, lub takim jaskrawym uciskiem jak w Krakinowie, i wezwał słuchaczy, by stali mężnie i twardo przy wierze ojców i braci a wszystkim ziemiom polskim dawali bohaterski wzór męstwa w świadczeniu Chrystusowi Panu — stał się taki jęk i płacz wśród słuchaczy, że zagłuszył dalsze słowa kaznodziei. Po chwili dobrej, gdy się te tłumy uspokoiły, przeżegnani krzyżem świętym, rozeszli się wszyscy do domów, niosąc w duszy najpiękniejsze wspomnienia z chwil przebytych w Leżajsku.

Nazajutrz t. j. we środę przed południem odjechał Najprzewielebniejszy ks. Biskup Glazer do Przemyśla.

F. M.

— W Starym Wiśniczu dnia 6., 7. i 8. sierpnia odprawili O. Stefan i O. Czesław, Dominikanie krakowscy, 3-dniowe rekolekcye ludowe, przyczem odnowili i zreformowali Bractwo Różańcowe. Do spowiedzi i do komunii św. przystąpiło przeszło 1.500 osób; między penitentami byli i tacy, co od dłuższego czasu zaniedbywali się pod względem praktyk religijnych.

— W Polance Wielkiej dnia 13. b. m. w uroczystość imienia N. M. P. zaprowadził uroczyście O. Stefan Dominikanin, Promotor Różańca św., z Krakowa przy tutejszym kościele parafialnym kanonicznie Bractwo Różańca św.

— Kraków. Czytamy w *Czasie*: **Protestacya.** Jako przewodniczący pierwszego Zjazdu duchownych, prenumerujących *Prawdę*, protestujemy przeciw przekręceniu prawdy i krzywdzącym insynuacyom, zawartym w artykule *Kuryera Lwowskiego* z dnia 17. września p. t.: „Łabajowa *Prawda* w oświetleniu samego duchowieństwa", a postępek tego, który tajemnicę poufnych obrad wyjawił przed niepowołanymi i te obrady w dzienniku Kościołowi wrogim w fałszywem świetle przedstawił, piętnujemy jako zdradę, godną potępienia. Mianowicie odpieramy z oburzeniem haniebną obelgę, jakoby wśród duchowieństwa byli tacy, którzy chcą „lud za nos wodzić, zdradzać, oszukiwać i obełgiwać", albo że dopiero teraz „otworzyły się oczy niektórym księżom" i „świtać poczyna w ich głowach i sercach sprawiedliwość" bez względu na „szykany biskupów"; bo duchowieństwo było, jest i będzie zawsze ludowi z serca życzliwem, ale do obozu radykalnego nigdy nie przejdzie, i nie zerwie „solidarności", którą nie na nędzy ludu ukuło, ani odmówi posłuszeństwa winnego biskupom.

Co do treści obrad, oświadczamy, że mowcy którzy na pierwszym zjeździe głos zabierali, nie tylko nie podzielali bałamutnych i radykalnych dążności autora rzeczonego artykułu, ale wypowiedzieli następujące zasady, przeciw którym nikt nie zaprotestował: że duchowieństwo ma być i nadal czynnym działaczem w sprawie ludowej, ale w duchu zgodnym z jego wysokiem powołaniem, czyli w duchu sprawiedliwości i miłości — że *Prawda* ma jasno i stanowczo bronić praw ludu, ale w tonie spokojnym, dalekim od rozsiewania nienawiści do innych stanów i krzewienia rozterki społecznej; że dobro społeczeństwa i samego ludu wymaga, aby dwory nie przechodziły do żydów, ale zostawały w rękach obywateli wiejskich, którzyby zgodnie działając z duchowieństwem, troszczyli się szczerze o prawdziwy postęp ludu na wszelakiem polu.

Kraków, 21. września 1896.

Ks. Franciszek Lipiński. *Ks. Józef Pelczar.*
Ks. Andrzej Knycz. *Ks. Roman Piekosiński.*

MISCELLANEA.

Jeden ze sposobów odmawiania różańca. Wiadomo wszystkim, że modlitwa różańcowa wtedy dopiero jest wzniosłą i prawdziwie korzystną, jeśli się do odmawiania paciorków dołączy choćby krótkie rozmyślanie na temat tajemnic różańcowych; wiadomo jednak również, że ludowi, osobliwie wiejskiemu, bardzo trudno idzie to rozmyślanie. Mimo objaśnień z ambony odmawianie różańca ogranicza się na wyrecytowaniu „zdrowasiek". By lud niejako zmusić do rozmyślania i by mu je ułatwić, biorą się księża na różne sposoby. Jedni każą przewodnikowi przed każdą tajemnicą ogłosić jej tytuł; inni polecają

wplatać do pozdrowienia Anielskiego po imieniu: „Jezus“ odpowiednie słowa, wyrażające tajemnicę; inni jeszcze każą odmawiać wiersze i antyfony z różańca wiecznego. Pierwsze dwa sposoby, mojem zdaniem, mało pomogą do rozmyślania; trzeci sposób jest zbyt rozwlekły, a czy odpowiada celowi, różnie różni mówią.

Słyszy się też często między księżmi uwagę, że może najlepiej byłoby ująć treść tajemnic w krótkie i zrozumiałe zdania, dołączyć do nich praktyczne postanowienia i przed odmawianiem „dziesiątka“ głośno i wyraźnie te zdania odczytać.

Otóż próbowałem już w ostatnich latach tego sposobu i zauważyłem, że odpowiada dobrze celowi. Przed każdą tajemnicą robi się cisza w kościele; każdy wytęża słuch, by nie stracić żadnego słowa z tego, co kapłan albo inny przewodnik odczytuje; lud poznaje, o co się rozchodzi przy odmawianiu różańca i jak to zbawiennie można przy nim rozmyślać.

Trudniej jednak, niżby się zdawało, ułożyć te wyjaśnienia tajemnic trafnie, a zwięźle i przystępnie. Muszą być koniecznie i wyrażenia dla ludu zrozumiałe i zdania krótkie, a nauka czy postanowienie (jako owoc rozmyślania tajemnicy) mają niejako same, bez naciągań, na myśl się nasuwać i odpowiadać potrzebom duchowym ludu.

Sądzę, że nie bez korzyści będzie, podać, jak sobie ułożyłem „zdania“, wyjaśniające tajemnice [1]). Może inny konfrater, zachęcony moim przykładem, wskaże lepszy sposób odmawiania różańca z ludem. Zyska na tem zbawienna sprawa.

Na początku każdej części **Intencya:**

Pragnę o Boże jak najpobożniej odmówić część różańca św. ku czci i ku chwale Twojej, ku czci Najśw. Panny, dla zbawienia duszy mojej i na intencyę Ojca św.

Pragnąc przytem dostąpić odpustów, przez Ojca św. udzielonych, przejęty żalem serdecznym, błagam Cię o Boże o przebaczenie wszystkich grzechów moich Amen.

Część I. różańca św. radosna. *Tajemnica I. Zwiastowanie:* Archanioł Gabryel, przysłany od Boga, zwiastuje Najśw. Pannie, iż się z Niej narodzi Zbawiciel świata. Najśw. Panna przystaje z pokorą na spełnienie wyroków Bożych. Uczmy się od Najśw. Panny cnoty pokory i zgadzania się we wszystkiem z wolą Bożą.

Tajemnica II. Nawiedzenie: Najśw. Panna idzie do ciotki swojej, św. Elżbiety, aby się z nią podzielić radosną nowiną zwiastowania i aby jej być pomocną w zajęciach domowych. Uczmy się od Najśw. Panny miłować bliźnich i sercem i uczynną pomocą.

Tajemnica III. Narodzenie P. Jezusa: P. Jezus, Syn Boży, dla naszego zbawienia rodzi się w niedostatku w ubogiej stajence Betlejemskiej. Uczmy się od P. Jezusa, ubóstwo, jakie Bóg na nas dopuszcza, z chrześcijańską cierpliwością ochotnie znosić.

Tajemnica IV. Ofiarowanie P. Jezusa: Najśw. Panna, posłuszna prawu zakonnemu, idzie z dzieciątkiem Jezus do kościoła Jerozolimskiego. Uczmy się od Najśw. Panny posłuszeństwa przykazaniom kościelnym.

Tajemnica V. Znalezienie P. Jezusa w kościele: Dwunastoletni P. Jezus przybył z Najśw. Panną na święta do Jerozolimy i pozostał w świątyni. Najśw. Panna, nie wiedząc, gdzie Jezus zostaje, szuka Go ze smutkiem i trzeciego dnia znajduje w kościele. Uczmy się z tej tajemnicy, że i my w kościele mamy szukać P. Jezusa: tu znajdziemy i odpuszczenie grzechów i najpewniej uprosimy sobie łaski upragnione.

Część II. bolesna. *Tajemnica I. Pojmanie P. Jezusa w Ogrojcu:* Przed samą męką Swoją modli się P. Jezus w ogrodzie oliwnym, oblany krwawym potem i ofiaruje się na mękę i śmierć dla zbawienia świata. Pamiętając o tem upomnieniu, jakie nam dał Zbawiciel w ogrojcu: „Czuwajcie i módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie“, odpędzajmy zawsze od siebie wszelką pokusę do grzechu.

Tajemnica II. Biczowanie P. Jezusa: Rozważajmy, jak okropnie cierpi P. Jezus przy okrutnem biczowaniu; patrzmy z boleścią na Ciało Jego Najśw. ranami posieczone i całe krwią zlane. Ponieważ męczarnie te ponosi Zbawiciel osobliwie za nasze grzechy nieczyste, przyrzeczmy Mu przeto, że już nigdy żadnym grzechem nieczystym Najsłod. Serca Jego nie zasmucimy.

Tajemnica III. Cierniem ukoronowanie P. Jezusa. Rozważajmy, jak okropnie cierpiał P. Jezus, kiedy Mu cierniową koronę na głowę wtłoczono. Ponieważ to cierpienie ponosi Zbawiciel osobliwie za nasze myśli wyniosłe i bezbożne, występujące nieraz przeciw samemu Bogu i prawdom wiary św., więc przyrzeczmy Mu, że takim myślom odtychczas statecznie bronić się będziemy.

Tajemnica IV. Dźwiganie krzyża: P. Jezus dźwiga ciężki krzyż na górę kalwaryjską i trzy razy pod krzyżem upada. Ponieważ to grzechy nasze tak przygniatają P. Jezusa, przeto chciejmy odtąd dźwigać chętnie w duchu pokuty wszystkie krzyże i dolegliwości, jakie Bóg na nas zeszle.

Tajemnica V. Ukrzyżowanie P. Jezusa: Patrzmy z boleścią na P. Jezusa, jak rozpięty na krzyżu, trzy godziny cierpi niewypowiedziane męki, wreszcie wymówiwszy ostatnie słowa: „Ojcze w ręce twoje polecam ducha mojego“, skłania najśw. Głowę i kona. Ponieważ z miłości ku nam poniósł P. Jezus tę śmierć okropną na krzyżu, więc miłujmy Go odtąd całem sercem i rozważając śmierć Jego, prośmy dla siebie o śmierć szczęśliwą.

Część III. chwalebna. *Tajemnica I. Zmartwychwstanie P. Jezusa:* Trzeciego dnia po śmierci na krzyżu zmartwychwstał P. Jezus Boską swą mocą z grobu. Zmartwychwstanie Zbawiciela niech nas umocni we wierze św., a jeśli nieszczęsnym trafem w śmierci grzechowej trwamy, powstańmy co prędzej z grzechu i prośmy P. Jezusa, byśmy sobie na chwalebne zmartwychwstanie w dniu ostatecznym zasłużyli.

Tajemnica II. Wniebowstąpienie P. Jezusa: Dnia czterdziestego po zmartwychwstaniu wstąpił P. Jezus do nieba i zamieszkał z Ciałem Swem Najśw. w chwale niebieskiej. Ten sam P. Jezus, Zbawiciel nasz, mieszka także w kościołach naszych, ukryty pod postacią chleba. Oddawajmy zawsze cześć najgłębszą P. Jezusowi, utajonemu w Najśw. Sakramencie i przyjmujmy Go często, a godnie w komunii św., a zasłużymy sobie na oglądanie Go twarzą w twarz w chwale niebieskiej.

Tajemnica III. Zesłanie Ducha św.: Dziesiątego dnia po Wniebowstąpieniu zesłał P. Jezus Ducha św. na Apostołów. Prośmy Ducha św., aby raczył w naszych także sercach zamieszkać i aby podobnie jak Apostołów umacniał nas we wierze św., a zachęcał do miłości Boga i do starania się o wieczne zbawienie.

Tajemnica IV. Wniebowzięcie Najśw. Panny. P. Jezus wziął Najśw. Swą Matkę z duszą i ciałem do nieba i w chwale niebieskiej obok tronu Swojego umieścił. Ponieważ Marya jest i naszą najlepszą Matką, kochajmy Ją przeto całem sercem, jako dobre dzieci, i pod Jej macierzyńską opiekę codzień się uciekajmy, a uprosi nam pewnie łaski potrzebne w życiu i przy śmierci.

Tajemnica V. Ukoronowanie Najśw. Panny. Niewysławioną chwałą odznaczył P Jezus Najśw. Swą Matkę w niebie, gdy Królową nieba i ziemi Ją uczynił. Ponieważ Najśw. Panna jest i naszą Niebieską Królową, więc Ją po Bogu najbardziej czcijmy i służmy Jej życiem pobożnem. Osobliwie służmy Jej wiernie w różańcu i innych św. bractwach, a przy Jej pomocy i my królestwo niebieskie pozyskamy.

Ks. Mc. z S.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łać.

A d m i n i s t r a t o r a m i zamianowani: ks. Józef Steinbach w Waszkowcach i ks. Józef Pelc w Złotnikach.

K o o p e r a t o r e m przy parafii Bożego Ciała we Lwowie ustanowiony O. Albert Nowiński, Dominikanin.

---

[1]) Spotkałem już w jakiejś książeczce do modlenia (dla dzieci) podobny do mojego sposób odmawiania różańca, ułożony oczywiście odpowiednio do pojęć i potrzeb dzieci.

Jurysdykcyą otrzymali: ks. Zdzisław Łuczycki, ks. Albin Mayer, O. Marceli Szuber, Franciszkanin i O. Szczepan Skołodecki T. J.

Przeniesiony ks. Kazimierz Momocki, ze Stryja do Znikowa.

Zrezygnował z probostwa w Złotnikach ks Ignacy Górak.

Dyecezya tarnowska.

Zamianowany honorowym assesorem Konsystorza ks. Tomasz Turza, prob. w Zasowie, z okazyi swego jubileuszu kapłańskiego i w uznaniu znamienitych zasług i ofiarności na cele kościelne.

Odznaczony *expos. can.* ks Józef Zielonka, prob. w Jastrzębce starej.

W rekollekcyach kapłańskich, które odbyły się w gmachu seminaryum dyec. od 14. do 18. września pod przewodnictwem O. Antoniego Jedka, Redemptorysty, wzięło udział oprócz miejscowego duchowieństwa 54 kapłanów z dyecezyi.

Rekollekcye parafialne odbyły się od 5. do 9. września w Starym Wiśniczu pod kierownictwem OO. Dominikanów, przy odnowieniu Różańca św. Do spowiedzi, przeważnie generalnej, przystąpiło 1.500 osób.

JE. ks. biskup podczas ostatniej wizyty kanonicznej w dekanacie radomyskim udzielił 8.787 osobom sakramentu bierzmowania.

Dnia 23. b. m. rozesłaliśmy wszystkim abonentom 10-ty zeszyt **Słownika apologetycznego wiary katolickiej**, opracowanego podług dra Jana Jaugey'a, przez *ks. Władysława Szcześniaka*. **Słownik apologetyczny** nabywać można w Administracyi *Gazety Kościelnej* za 12 intencyi mszal. po 1 rublu. Koszta przesyłki pocztowej słownika ponoszą abonenci.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Władysław Kotuski.** Z Drukarni W. Łozińskiego.